Nr 332. We Lwowie Poniedziałek dnia 30. Listopada 1891. Rok XXIV.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie rocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicę: do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fen. gr. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki, liczba 6 i 7 w domu pana Kiselki we Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler (Otto Maass) M. Dukes: H. Schalek: A. Oppelik: Rudolf Mosse. W. Berlinie, Frankfurcie Kolonji Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu; Karoly et Liebmann. W Warszawie. Reichman i Frendler. W Paryżu: C. Adam, Rue des saints Peres 31.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna Korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania, sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

Szkodliwa agitacja.

Lwów 29. listopada.

Donieśliśmy już we wczorajszym numerze, że tymczasowy jeneralny wikary w Cieszynie, ks. Findyński, wydał okólnik, wzywający duchowieństwo katolickie do podpisywania adresu przeciwko wcieleniu Szląska do biskupstwa krakowskiego. Krok ten księdza Findyńskiego, obliczony na zjednanie sobie łaski ks. Koppa, biskupa wrocławskiego, wywołał w gronie duchowieństwa czeskiego i polskiego oburzenie, a przeważna ich część odmówiła wprost podpisu.

Jest to sprawa wielce doniosła, która wymaga ze strony naszych posłów troskliwej baczności. Jeżeli w ogóle jest dziś anomalją, ażeby część austrjackiej prowincji należała do djecezji, na której czele stoi biskup, zależny od rządu pruskiego, to w tym wypadku anomalja staje się tem draźliwszą, gdyż djecezja ta jest słowiańską — a pasterz jej zagorzałym germanizatorem. Z kądinnąd, ale z bardzo dobrego źródła wiadomo nam, że ks. Kopp nietylko sprawę kościoła stawia tak wysoko, że kwestję narodowości usuwa na plan ostatni, ale nadto dla uzyskania poparcia rządu, gotów jest każdej chwili użyć kościoła ku celom germanizatorskim. Znane nam są fakty, świadczące, że ks. biskup Kopp paraliżował niejednokrotnie usiłowania niższych duchownych, jak np. nuncjatury w Monachjum, ilekroć chodziło o przyznanie żywiołowi polskiemu słusznych praw ze strony rządu pruskiego.

W pracy tej, tyle dla nas szkodliwej, dopomagał i dopomaga ks. Koppowi nuncjusz wiedeński, ks. kardynał Galimberti, który — powtarzamy, wiadomo to nam z najlepszych źródeł — należy do przeciwników Słowian w ogólności, a Polaków w szczególności. Ks. Galimberti należał do tych, którzy nietylko na Szląsku, ale i w Prusiech stawali zawsze przeciwko nam i w Watykanie w niejednym zaszkodzili nam kierunku. Dziś może się to zmieniło nieco, ale kierunek zawsze ten sam pozostał. Wprawdzie od czasów znanej afery Herberta Bismarka w Watykanie, raporty nuncjusza Galimberti'ego mają w Rzymie o wiele mniejsze znaczenie, w każdym jednak razie wiele jeszcze złego zrobić mogą.

Posłowie nasi powinniby szczerze zająć się tą sprawą i nie pozwolić, ażeby kościół szedł w usługi tępieniu narodowości słowiańskich na Szląsku.

Listy londyńskie.

XXVIII.

23. listopada.

Raczą darować nieprzejrzane tłumy moich czytelników, jeśli kaligrafja niniejszego listu mniej jest piękną i czytelną, jak zazwyczaj. Ręce mi drżą, chwieją się stopy, pękają kolana, a w karku, w piersiach i plecach czuję boleści nieznośne. Albowiem, proszę państwa, próbowałem dziś wieczorem podnieść pannę Annę Abbott z desek sceny teatru Alhambry, próbowałem daremnie i zostałem skonfundowany wobec kilkutysięcznej publiczności i nabawiłem się takiej drżączki w stawach wszystkich mej postaci, że teraz ani usiedzieć nie mogę, ani ustać, ni uleżeć. Co ta panna Anna ma w sobie... jakie cnoty czynią z niej najsilniejszą istotę pod słońcem i zarazem najcięższą rzecz w świecie... nikt tu odgadnąć nie potrafi! Trzeba doprawdy widzieć, co ona dokazuje, by się przekonać, że wszystkie dzisiejsze podręczniki szkolne o fizyce, dynamice i arytmetyce są pełne kardynalnych herezyj.

Panna Abbott jest mężatką, ma lat 24 na afiszach, jest dość ładną, szczupłą, pełniutką i średniego wzrostu. Skoro tylko ukazała się na scenie, w arcybalowej tualecie, zaproszono do boku jej znanych lekarzy, znanych dziennikarzy (dla tego i ja tam byłem), znanych bokserów i kilku gwardzistów. Miss Abbott, upatrzywszy mnie sobie, stanęła przy mnie z prośbą, abym ją podniósł. Posłuszny wskazówkom, stanąłem tuż za nią, uchwyciłem jej łokcie i całą pannę podniosłem — jak piórko. Po mnie przyszła kolej na Mitchell'a, księcia bokserów („szermierza Anglji“), prawdziwego wołu w angielskiej skórze; on też podniósł cudowną osobę i nieomal wyrzucił ją pod sceniczne niebiosa. Kto mnie zna wie, że jestem antitezą Mitchella, choć trzykroć dłuższy od niego; bardzo więc byłem dumny z podniesienia Anny o cztery cale ponad deski. Różni ludzie podnosili ją po nas, a gdy wszyscy już przekonali się, że panna waży zaledwie 120 funtów — stanęła ona w pośrodku sceny, tuż przed dyrektorem orkiestry, odpięła i odrzuciła tymczasowe rękawki od sukni, obnażyła łokcie i — znów mnie sobie upatrzywszy — kazała się podnieść. Chwytam ja, prosze państwa, oba zgięte łokcie w obie me dłonie, zapędzam się ku wzniesieniu osoby, chcę wznieść... a tu ani rusz! Gniewam się i sapię, zginam się w kabłąk, dźwigać chcę... a osoba ani drgnie! Naród w teatrze śmieje się do rozpuku, ze mnie lecą guziki, pocę się i głupieję, ale dźwigam pannę, przekonany, iż przecież udźwignę w końcu... wytężam wszystkie siły muskulątek swych, rozkładam stopy przy lewych i prawych kulisach, zacinam zęby, wytrzeszczam oczy w one łokcie, dźwignąć chcę... ale ba! prędzejbym dźwignął i do Lwowa zaniósł całą Australję, jak tę niedorzeczną pannę! Więc puściłem jej łokcie w trąbę i odstąpiłem od niej, podobien do zmokłej kury, wśród wrzeszczeń narodu i śmiechów piekielnych. Z galerji syczano i wołano: „Hej! mister! ile ci ona płaci? udajesz nieźle!“

Takiegom poniżenia i wstydu nie doznał nigdy przedtem w życiu! Męzkość moja poszła na pośmiewisko Anglików i Angielek... Łatwo więc pojąć, z jaką radością, z jakiem też osłupieniem śledziłem herkulesowego Mitchella! Przystąpił on do Anny, stanął po za nią, ujął jej zagięte łokcie w swe potworne łopaty i... uśmiechnął się. Stał tak, prosze państwa, uśmiechał się, nie dźwigał, nie wznosił; panna też się uśmiechała do publiczności, nie dźwigała się, nie wznosiła... „Zaczynaj! *go on!*“ — wrzasnął znudzony tą komedja naród. Wół tedy odstąpił od panny na krok i rzekł głośno: „Taż nie mogę podnieść, sprawiedliwie mówię!“ Naród nie chciał uwierzyć; doktorzy na scenie kręcili głowami. Anna rzekła do wołu: „Proszę użyć wszystkich sił, nie bać się, nic mi to nie zaszkodzi.“ Wół wrócił do łokci. Daję czytelnikom słowo uczciwości, że nigdy nie widziałem coś tak ohydnie głupiego i śmiesznie wstrętnego, jak była twarz onego woła przy łokciach onej panny! Zasadził się i prawie skulił, wytężył wszystkie muskuły, aż widniały na rękawach tużurka — twarz mu nabrzękła, nozdrza się rozwarły, ślepie wyskoczyły z oprawy i wpatrzyły się w kibić osoby z bydlęcą wściekłością, przyczem nie sapał, ale zgrzytał kłami! Był to widok okropny, niewymownie brzydki i głupio śmieszny! Panna zasię uśmiechała się łagodnie i wdzięcznie, jej łabędzia szyjka falowała miarowo spokojnie — a cała osóbka stała równie niewzruszona, jak egipska piramida. Mitchell dał za wygranę — podszedł do panny z frontu, zmierzył ją od stóp do główki, pokręcił głową i odszedł sobie — a naród w teatrze milczał w osłupieniu! Próbowano Annę podnieść w dwóch, w sześciu — gwardziści wspierali jeden drugiego, czepiając się panny, jak kto mógł... ale tyle dokonali, co i ja: uporu zamężnej panny nikt nie złamał.

Następnie, na zwyczajnem krześle drewnianem zasiadł mąż bardzo gruby, przewrócił się razem z krzesłem... ku takiej uciesze narodu i mojej, że nam ona starczy po wszystkie czasy! Potem, na krześle, podanem z teatru, zbadanem uważnie, siadł ten sam mąż gruby, na kolanach siadło mu dwóch gwardzistów, a każdy z nich miał na łonie po dwóch dziennikarzy. Anna znów pchnęła krzesło palcem — i siedmiu mężów runęło i pokulało się na scenie! Publiczność zapadała w histeryczny szał śmiechu. Zapewniam, że nie łżę. Jednego słówka nieprawdy nie napisałem, jakem żyw i głodny w tej chwili! Dokonawszy tyle, Abbottówna wzięła w obie dłonie kij bilardowy, trzymając go leciutko i poziomo, wyciągnięty na długość ramion i do wysokości gorsu. Tego kija uczepiło się sześciu Anglików silnych i próbowali wydrzeć kij z rąk Anny; szamotali się, jak warjaci, w obec lekarzy i moich kolegów, dobywali wszystkich sił... bez najsłabszego skutku! Gdy im się sprzykrzyła ta gimnastyka, panna rozkazała im trzymać kij silnie i nie ruszać się z miejsca — a kiedy wszyscy byli gotowi, uchwyciła kij dwoma palcami każdej ręki i... przeprowadziła sześciu mężów na przeciwną stronę sceny, nie oglądając się wcale na ich daremną i nierozumną opozycję!

Nie będę opisywał innych doświadczeń, bo te wystarczą, by zadać czytelnikom pytanie: co też w tej pannie jest takiego, co się natrząsa z prostego rozumu? Zanim ona wystąpiła dziś w Alhambrze, dała dwa przedstawienia w pałacu księcia Walji i trzy w wielkiej sali kolegium tutejszego stowarzyszenia lekarzy. Uczeni poczynają zastanawiać się nad dziwną właściwością organizmu — nie wiedzieć, czy fizycznego, czy psychicznego. Dzienniki piszą rozmaicie o tej Annie, ale przestały posądzać ją o mechaniczne kuglarstwo, bo odbyte doświadczenia przekonywują najupartszych, że ma się tu do czynienia z niewątpliwym *bona fide* fenomenem. Miss Abbott jest Amerykanką, pochodzi ze stanu Georgji; właściwość jej ujawniła się raz pierwszy, gdy miała lat siedm: ojciec dał jej jakiś rozkaz, którego spełnić nie chciała i rzuciła się na podłogę; chciano ją unieść i skarcić... i wtedy to spostrzeżono, iż żadna siła nie mogła podnieść dzieciaka, ani go ruszyć z miejsca. Ciekawa rzecz, czy też wtedy właśnie nie powstała w Annie ta zdumiewająca potęga... potęga woli, wywołana przesileniem, wytężeniem nadmiernem całego psychicznego organizmu? Bądź jak bądź — zjawiska takie nie powinny być wleczone po deskach teatralnych i pod kinkietami tingl tanglów; jest w przedstawieniach tego rodzaju coś równie wstrętnego i szkodliwego, jak w publicznych walkach byków... Tu zaś, w Anglji, coraz szersze warstwy nabierają co raz więcej gustu w widowiskach, które — jak doświadczenia hypnotyczne — powinny odbywać się przed areopagiem uczonych specjalistów, w celach naukowych, nie zaś dla spekulacji, wyzyskującej ciekawość i głupotę gawiedzi. Tak przynajmniej sądzi:

Edmund S. Naganowski.

Z prowincji.

Z ziemi bełzkiej 20. listopada. Z dniem 1. stycznia 1892 zostaje upaństwowioną kolej Karola Ludwika — a tem samem i część jej sokalsko-jarosławska przechodzi na własność skarbu państwa. Cieszyliśmy się wszyscy, że z objęciem przez rząd ruchu na kolei sokalskiej, zaprowadzone zostaną z nowym rokiem na tejże linji Sokal-Lwów pociągi osobowe, które dla ruchu osobowego, ciągle wzmagającego się, są niezbędnie potrzebne. Radość nasza była ugruntowana na pewnych z poważnych stron pochodzących obietnicach, albowiem liczni wyżsi urzędnicy kolejowi z Wiednia, badający ruch na tej linji, oświadczyć się mieli za konieczną potrzebą zaprowadzenia pociągów osobowych między Lwowem a Sokalem. Z potrzeba zaprowadzenia pociągów osobowych Lwów-Sokal jest konieczną, świadczy o tem nadzwyczajny ruch osobowy i towarowy, w ostatnim roku na tej linji rozwinięty; wszak w lecie br. oprócz pociągu mięszano-osobowego — jedynego, którym za 8 godzin można z Sokala dostać się do Lwowa — chodziły 1—4 pociągi towarowe; a przecież każdy przyzna, że przebycie drogi z Sokala do Lwowa, 130—140 kilometrów wynoszącej, w przeciągu 8 godzin nie zachęca do częstych jazd — chyba w koniecznej potrzebie.

Dziś kto ma potrzebę jechać do Lwowa, musi na tę podróż poświęcić trzy dni czasu, tj. jeden dzień — i to cały dzień jechać — w drugim dniu załatwić interesa we Lwowie — a trzeciego dnia powracać do Sokala; to przecież nie jest ani zachęcającem do częstszych jazd, ani ułatwiającem podróżowanie. Wszak przestrzeń z Sokala do Lwowa można odbyć w 3—4 godzinach, przy zwykłej chyżości pociągu osobowego, a wtedy można jednym dniem zajechać do Lwowa i powrócić do domu.

To też urzędnicy kolejowi, którzy badali stosunki tego roku na tutejszej kolei, poznawszy takowe, oświadczyć się mieli za konieczną potrzebą zaprowadzenia pociągów osobowych na linji Sokal-Lwów. Gdy jednak dotąd nie nadeszło w tym względzie żadne rozporządzenie do wiadomości obecnych władz kolejowych, przeto postanowiły tutejsze władze autonomiczne, tj. rada pow. sokalska, magistraty w Sokalu, Bełzie i Krystynopolu, wreszcie Spółki rolnicze, wnieść petycję do izby handlowej lwowskiej na ręce delegata tutejszego okręgu p. Długoszewskiego, w której proszą, by tenże poczynił kroki u dotyczących władz, a raczej skłonił izbę handlową lwowską, by ta wyrobiła u władz kolejowych zaprowadzenie pociągów osobowych między Lwowem a Sokalem. Znając energię p. Długoszewskiego, nie wątpimy, że tenże sprawy te przypilnuje — za co mu wyborcy jego i cała ludność tutejsza wdzięczną będzie.

KRONIKA.

Kalendarz. Poniedziałek (30.): Andrzeja Ap. Wschód słońca o godzinie 7. minut 34, zachód o godzinie 4. minut 3.

Z Czytelni katolickiej. Dnia 26. bm. odbył się w tem niedawno zawiązanem Towarzystwie, trzeci z rzędu odczyt, względnie pogadanka, na temat zupełnie odrębny od dwóch poprzednich, gdyż szanowny prelegent, ks. dr. Skrochowski, mówił o „Loggiach i Stanzach“ Rafaela. Pogadanka ta budziła już jakiś czas przed wyznaczonym terminem żywe zainteresowanie się wśród członków Czytelni; dlatego też wieczora tego zebrano się jak najliczniej i z prawdziwie skupioną uwagą słuchano szanownego prelegenta. Zapoznał on słuchaczy z przedmiotem tym bliżej dopiero dnia tego, opierając swój wykład na dokładnej znajomości rzeczy, opartej na długoletnich studjach, dotyczących szczególnie sztuki malarskiej chrześciańskiej w Rzymie i skreślił w krótkim czasie dokładny obraz tego wiekopomnego dzieła Rafaelowskiego. Skreślił porządek, w jakim następują poszczególne obrazy — sceny, jakie przedstawiają i tę jedną nieprzerwaną myśl mistrza nieśmiertelnego, która jakby nitka wiąże je wszystkie razem w jedną wielką całość, przedstawiającą wspaniałą apoteozę kościoła chrześciańskiego. Skończywszy zaś swe malownicze opowiadanie, zwrócił się szanowny prelegent do słuchaczy, odpowiadając jednym na rozmaite zapytania, z drugimi zaś zawiązując żywą rozprawę nad spornemi kwestjami.

W sprawie budowy domu akademickiego w Krakowie wydał obywatelski komitet opiekuńczy odezwę, podpisaną imieniem komitetu przez profesora dr. Edwarda Korczyńskiego. Z odezwy tej wyjmujemy najważniejsze ustępy.

Młodzież uniwersytetu Jagiellońskiego nosiła się już od dawna z zamiarem zbudowania domu, w którymby ubodzy i niezamożni uczniowie tegoż uniwersytetu mogli mieć tanie lub bezpłatne mieszkanie, salę gimnastyczną, wspólną kuchnię i t. p. a mając w ten sposób ułatwione utrzymanie, mogli bez przeszkody kształcić się w obranym zawodzie.

Kwota zebrana na budowę domu akademickiego przez obywatelski komitet opiekuńczy wraz z kwotą zebraną na ten cel przez towarzystwo wzajemnej pomocy uczniów uniwersytetu Jagiellońskiego wynosi 5324 zł. 97 ct.

Obywatelski komitet opiekuńczy odzywa się do wszystkich rodaków, mających na sercu dobro młodzieży, ażeby raczyli poprzeć nasze usiłowanie; odzywa się w szczególności do mieszkańców Galicji z Wielkiem Księstwem Krakowskiem, przedewszystkiem zaś do mieszkańców miasta Krakowa, ażeby raczyli wziąć udział, choćby najmniejszymi, byle licznymi datkami w tem tak kosztownem, ale niewątpliwie pięknem i wzniosłem zadaniu: ułatwienia polskiej młodzieży nauki w prastarym uniwersytecie Jagiellońskim. Obywatelski komitet opiekuńczy żywi niepłonną nadzieję, że tak przewielebne duchowieństwo, jak wysokie władze autonomiczne i rządowe nie odmówią w tym względzie swego pośrednictwa i poparcia. Podając w ten sposób pomocną rękę naszej młodzieży, ochronimy ją od niejednego zboczenia. Młodzież widząc życzliwość społeczeństwa, niewątpliwie żywić będzie dla niego wdzięczne uczucie i gdy później znajdzie się wśród niego na jakichkolwiek stanowiskach, pomna otrzymanych dobrodziejstw, odpłaci mu się zacnością charakteru, uczciwością czynów i miłości ojczyzny! W tej nadziei prosimy o pomoc, wsparcie i radę. Dobro polskiej młodzieży niech będzie pobudką dla szczodrobliwości ogółu. Datki na cel fundacji domu akademickiego upraszamy nadsyłać na ręce podskarbiego WP. Franciszka Slęka, dyrektora kasy oszczędności w Krakowie.

Związek polski w Szwajcarji. Na dzień 24. grudnia b. r. zwołany został do Genewy zjazd towarzystw i grup „Związku wychodźctwa polskiego“. Zjazd ma bezpośrednio na widoku sprawy tej wagi jak uregulowanie instytucji skarbu narodowego, wprawienie w ruch organizacji „Związku wychodźctwa polskiego“, będącej dopiero w zawiązku, oraz nakreślenie dlań polityki na przyszłość. Ostatni ten punkt, dając pierwsze podstawy odradzającemu się ruchowi, w znacznym stopniu będzie decydował o całej dalszej roli emigracji w życiu narodu. Zadanie przed nią stoi jasne: skupić i zorganizować rozprószone siły i rozpocząć wytrwałą, systematyczną pracę około narodowego odrodzenia. Nie przewodzić narodowi pragnie emigracja, ale mu służyć, wypełniać te zadania, które tradycja wychodźctwa i wyjątkowe położenie na nią wkłada. Siły narodowe i siły emigracyjne, w jednym duchu pracujące, zejść się tu powinny na gruncie wspólnych usiłowań, a pierwszym krokiem do tego jest poznanie wzajemne pojęć, pragnień, zadań i środków. Stare żołnierskie czucie „do łokcia“ tylko w szeregu zachować można. Zbliżajmy się i poznawajmy, a gorące pragnienie służenia krajowi czynem nas natchnie. W tej też myśli chcemy zjazdy nasze zrobić o ile możności powszechnemi i zapraszamy więc na nie gorąco całą naszą rozprószoną emigrację, przedstawicieli stowarzyszeń polskich, oraz wszelkich grup i kół w kraju, które wspólnie z nami pracować dlań pragną.

Upraszamy zgłaszać się pod adresem: Z. Balicki Chemin du Viena Pont Clos Barbey — Geneve.

Wczesne zawiadomienie o mających przybyć gościach ułatwiłoby zadanie komitetowi zjazdowemu; osoby, nieznane osobiście uczestnikom zjazdu, zechcą zaopatrzyć się w odpowiednie rekomendacje.

Zjazd rozpocznie się wspólną wilja dnia 24. grudnia i trwać będzie do dnia 28. grudnia włącznie. Cześć i pozdrowienie.

Z. Balicki, prezes. *J. Słończewski*, sekretarz. *Hip. Tchórzewski*, skarbnik.

Polityka w szkole pruskiej. Na jednej z konferencyj obwodowych wyznaczył był inspektor powiatu śmigielskiego, p. Hasemann, jako referat: „Preussens Verfassung“. Przy rozprawach nad tymże referatem, wymienił p. Hasemann, co następnje:

„Praca zadowalająca, lecz kwestję o wyborach musi nauczyciel z dziećmi obszerniej przechodzić. Winien im powiedzieć i w nie wpoić, ażeby każdy tylko na takich mężów głosował, którzy gotowi są rząd popierać, nie zaś na takich, o których się z góry ma przekonanie, że zamiarem rządu pod każdym względem opozycję stawiają. Gdyby odpowiedni mężowie wybrani byli (dosłownie: „Wenn richtige Männer gewählt wären“), natenczasby — np. teraz — na budowle szkół 20 miljonów marek uchwalone były. Centrum jest przeciwko temu, żadnych nie chce budowli szkół, chociaż tak bardzo są potrzebne; a więc opozycja *à tout prix.*“

Chyba wszelki komentarz zbyteczny!

Na wieść o śmierci Mickiewicza.[1]

I.

Było to we Lwowie, w sobotę dnia 8. grudnia 1855 roku. U Jana Dobrzańskiego, wówczas redaktora *Nowin*, zebrało się grono znajomych i kolegów po piórze na tak zwaną „herbatkę literacką“. Herbatki te odbywały się zwykle w sobotę: spędzano tu czas na pogawędce towarzyskiej, na omówieniu wypadków chwili bieżącej i zagadnień, dotyczących pisma, wydawanego pod kierunkiem gospodarza domu; odczytywano utwory własne, rozbierano nowe książki lub artykuły ówczesnych pism perjodycznych, układano wreszcie plany przyszłych dzieł lub literackich przedsięwzięć. W zebraniach tych brało udział przeważnie grono współpracowników *Nowin*; schodzili się tutaj, o ile zezwalały na to okoliczności: Józef Dzierżkowski, powieściopisarz, Walery Łoziński, Jan Zacharjasiewicz, Karol Estreicher, Mieczysław Romanowski, Mieczysław Pawlikowski, Tadeusz Wasilewski, syn wicemarszałka, później poseł na sejm krajowy, Ludwik Wolski, Bruno Bielawski, Edward Gacka i inni, nieliteraci wprawdzie, ale żywo zajmujący się ówczesną literaturą i sztuką. Przyjeżdżali też czasami, odrywając się na chwilę od pługa i roli, Kornel Ujejski i Adam Pajgert. Na wieczorze, o którym właśnie mowa, była obecna Felicja Wasilewska.

Wśród ożywionej rozmowy wszedł do pokoju Dobrzański i — [illegible] chwili otrzymanego, ogłosił gościom swoim niespodziewanie wiadomość, która żałobnym całunem spadła na serca obecnych. Jakiż to był list i jaka wiadomość? Był to list pana Mieczysława Pawlikowskiego, bawiącego wówczas właśnie w Paryżu; po kilku słowach wstępnych pisał on, co następuje:

„Dziś przesełam krajowi wieść smutną, która bez wątpienia wszystkich na długo w żałobie pogrąży; w dwóch ją słowach zawieram: Mickiewicz nie żyje!...

Wczoraj rano nadeszła telegraficzna ze Stambułu wiadomość do ministerstwa oświecenia, od którego przed trzema miesiącami otrzymał wieszcz nasz wezwanie do udania się na wschód w misji naukowej. Wiadomość nie podlega wątpliwości, ja zapewne jestem pierwszym, który ją do kraju zaseła...“[2]

List był dłuższy — w tych wyrazach jednak spoczywała już cała głębia nieszczęścia, jakie spadało na Polskę. Zmieniły się oblicza pod wpływem tak bolesnej wieści. W łonie obecnych zawrzała burza najrozmaitszych uczuć. Jeden z uczestników wieczoru nie mógł żadną miarą zapanować nad sobą i wybuchnął głośnym i serdecznym płaczem. Był nim Józef Dzierżkowski, znany powieściopisarz, wówczas już człowiek starszy, bo mający lat 49. Należał on jeszcze do starej gwardji, która jedynie w Mickiewiczu wielbiąc pierwszego poetę naszego, nie stawiała obok jego imienia żadnego innego. A przecież ówczesny parnas polski obejmował w sobie tak wspaniałe nazwiska! Tym mimowolnym, a tak rzewnym wylewem uczuć swoich składał Dzierżkowski hołd wielkiemu mistrzowi lutni polskiej[3].

Była to niewątpliwie pierwsza wiadomość, jaką Lwów otrzymał o śmierci Mickiewicza. Zaraz nazajutrz po nadejściu depeszy telegraficznej ze Stambułu do Paryża, a więc dnia 1. grudnia, napisał p. Pawlikowski, na którego depesza wywarła piorunujące wrażenie, list do Dobrzańskiego. Poznaliśmy go w wyjątkach powyżej; do Lwowa przybył on w sobotę dnia 8. grudnia, już po wyjściu z druku *Nowin*, których numer właśnie w tym dniu się ukazał. List więc Pawlikowskiego zamieszczono dopiero w numerze następnym, z dnia 11. grudnia. Zanim jednak prasy drukarskie rozgłosiły tę wieść hiobową, obiegła ona całe miasto, przechodząc z ust do ust. List nasz był widocznie pierwszem jej źródłem, gdyby bowiem inną drogą i nieco prędzej zdążyła do Lwowa, znajdowałaby się już w *Nowinach* z 8. grudnia i nie spadłaby tak niespodziewanie na uczestników wieczorku u Dobrzańskiego. Mamy zresztą na to dowody w wyjątkach z listów ś. p. Ludwika Wolskiego do p. Mieczysława Pawlikowskiego. W jednym z nich (z 12 grudnia) pisze: List Twój do Dobrzańskiego „wielce bolesną donosi nam wiadomość, która smutnie się odbiła w lepszych sercach“, w drugim (z 23. grudnia) donosi, że list ten był drukowany w *Nowinach* z 11. grudnia. O nim to właśnie mówiliśmy. Dlatego też żadna z ówczesnych gazet lwowskich nie podała wiadomości o śmierci Mickiewicza przed *Nowinami*, w tym samym dniu dopiero zjawiła się ona w *Gazecie Lwowskiej*, w innych gazetach jeszcze później w *Lemberger Zeitung* 12. grudnia, w *Przyjacielu Domowym* 25. grudnia.

II

Dzierżkowski zapłakał na wieść o zgonie Mickiewicza. Pytamy więc mimowoli: A inni we Lwowie? A ogół? Pytanie niezmiernie ciekawe, czy można jednak dzisiaj dać na nie dokładną odpowiedź, objąć w tej odpowiedzi chociażby tylko pewne warstwy ówczesnego społeczeństwa lwowskiego? Stanowczo nie; brak nam po temu wskazówek i źródeł. Okoliczności dozwalają nam zaledwie wprowadzić czytelników w to koło, które poznaliśmy wyżej, co prawda, koło dla nas wielce zajmujące, tworzy ono bowiem jedno z najgłówniejszych ognisk życia umysłowego w ówczesnym Lwowie a obejmuje w sobie przeważną część najwybitniejszych tego życia przedstawicieli. Lecz aby należycie określić wrażenie śmierci Mickiewicza na nasze koło, zapytajmy naprzód, jak zapatrywało się ono na działalność publiczną twórcy *Pana Tadeusza* w przededniu jego śmierci i jakie stanowisko wyznaczało mu w gronie największych poetów polskich naszego stulecia. Na to należy przedewszystkiem odpowiedzieć, jeżeli się zamierza spojrzeć w głąb serc tych ludzi w chwili, gdy niespodziewanie zabrzmiał dzwon pogrzebowy nad trumną zmarłego wieszcza.

Opowiadają współcześni, że i tutaj, cześć i uwielbienie, jakie zyskał sobie Adam swojemi arcydziełami, przyćmiło w ostatnich latach życia poety jakby uczucie żalu do niego. Co było powodem tego żalu? — domysł chyba nie trudny. Rola, którą odegrał jako wyznawca i główny filar nauki Towiańskiego, „wywarła na kraj przygnębiające wrażenie“[4]). „Oto przed śmiercią poety, (donosi nam p. Pawlikowski) przez dłuższe lata mówiono już o nim jakby o umarłym, jak o wielkim człowieku, który bezpowrotnie zatonął w towiańszczyźnie i jest dla narodu już stracony. O tem, że się otrząsł z mistycznej mrzonki i do nowego rozbudził życia, dowiedziano się w czas jakiś po jego śmierci“. To samo wynika ze świadectw współczesnych, z tego, co pisano o Mickiewiczu we Lwowie, tuż po strasznej katastrofie. Dalej nieco przekonamy się o tem dostatecznie.

I stąd to w owym liście z Paryża pisał Pawlikowski do Dobrzańskiego: „Choć czujecie głęboko stratę, jakąśmy ponieśli, wy przecież nie możecie wiedzieć, nie przeczuwacie, ileśmy w nim stracili. Aby ocenić należycie tę niepowetowaną klęskę — trzeba go było widzieć, mówić z nim przed śmiercią. Wierzajcie, to nie zginął śpiewak *Konrada, Tadeusza, Dziadów*, to zginął wieszcz, który mógł większy jeszcze zostawić po sobie pomnik. Opuściwszy w ostatnich latach drogę błędną, na którą srogie cierpienia go wtrąciły — wieszcz nasz odrodził się, i wierzajcie, więcej w nim było siły młodzieńczej i świetniejsze w jego przyszłości można było pokładać nadzieje, niż w którymkolwiek z młodych śpiewaków naszych.

Jeśli smutek po nim będzie ogólny, a żal głęboki — niech was to pocieszy!...“ (C. d. n.)

Bronisław Czarnik.

[1]) Serdeczne podziękowanie za dostarczenie nam szczegółów i wskazówek raczą przyjąć: przedewszystkiem pan Mieczysław Pawlikowski, redaktor „Nowej Reformy“ w Krakowie, następnie panowie: dr. Karol Estreicher, dyrektor bibljoteki Jagiellońskiej, Tadeusz Wasilewski z Sienkowa i p. Jan Zacharyasiewicz (Przyp. aut.)

Od redakcji: Za zezwoleniem redakcji „Przewodnika naukowego“ oraz autora uskuteczniamy przedruk tej pracy, która niewątpliwie zajmie swą treścią szeroki ogół naszych czytelników.

[2]) Nowiny z r. 1855, nr. 149, str. 559.

[3]) Szczegóły o tym wieczorze zawdzięczamy panu Tadeuszowi Wasilewskiemu. Z tego, co mówimy później, wynika, że mogło się to stać jedynie w tym dniu, który podajemy na czele.

[4]) Słowa z listu Zacharyasiewicza.

Wiadomości osobiste. Henryk Sienkiewicz bawi w Krakowie. — Na czwartkowej publicznej audjencji przyjął cesarz między innymi: radcę dworu Skulskiego.

Rocznica listopadowa. Komitet, zajmujący się obchodem tegorocznym pamiątki powstania z r. 1831, uwiadamia, że zaproszeń już nie ma; zamówione wydaje dziś w niedzielę w południe sekretarz komitetu, akademik Baranowski, w Czytelni akademickiej (Rynek l. 36).

W „Lutni“ odbyły się wybory zarządu 25. bm., w skład którego weszli pp.: Szczerbicki, Sławiczek, Cetwiński, Niewiadomski, Melbachowski, Stotańczyk, Fontana, dr. Czerny, Pawlikow, Blicharski, Ardan; — z pań: Lederer, Jarosiewiczowa i Titzows. — Prezesem obrano R. Makarewicza.

Organiści lwowskich kościołów parafialnych proszą P. T. parafjan, aby przyjmowali „kolędę“ czyli opłatki od osób, mających upoważnienie ze strony odnośnej parafji, podpisane przez ks. proboszcza i zaopatrzone pieczęcią parafialną.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły pogorzelcom gminy Czołhynie, w powiecie złoczowskim, zapomogi w kwocie 300 zł.

Temperatura. Barometr idzie w górę. Srednia temperatura w tym czasie była + 8·1°C, najwyższa + 12·4°C., najniższa + 3·0°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie co do kierunku zmienny z zachodu, co do siły mierny (2—3), średnia temperatura doby obniży się do + 2·0°C., stan nieba będzie zmienny, a względna wilgotność powietrza około 85 prc.; opad: śnieg nieznaczny.

Z Tow. bratniej pom. słuchaczów wszechnicy lwowskiej. Na walnem zgromadzeniu z d. 22. bm. obrany został następujący wydział: przewodniczący Bühn Józef, zast. przewodn. Rewakowicz Jan, skarbnik I. Huczyński Bolesław, skarbnik II. Zarzycki Juljusz, sekretarz I. Witwicki Tadeusz, sekretarz II. Narolski Feliks. Wydział: Fabiański Jan, Manaczyński Józef, Pacześniowski Stanisław, Sołtys Michał, Szymański Adolf Liptay Maksymijan, Neuhoff Karol, Pieracki Jan, Stapiński Jan, Zawadzki Mieczysław; zastępcy: Błażek Bolesław, Ferenz Wenanty, Frenkel Joachim, Podlewski Celestyn. Szaynowski Edward, Terlecki Władysław.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. Dziś w poniedziałek staraniem młodzieży akademickiej: Uroczysty wieczór ku czci Adama Mickiewicza, z łaskawym współudziałem chóru męskiego towarzystwa śpiewackiego „Lutnia“, tudzież pp.: Teodora Borkowskiego, Karola Czernego i p. M.

We wtorek rozpoczyna się sezon operowy. W skład opery wchodzą: panna Adrjanna Busi, śpiewaczka dramatyczna; pani Jadwiga Camillowa, śpiewaczka koloraturowa; pan Ignacy Warmuth, tenor bohaterski; pan Rudolf Bernhard, barytonista i pan Juljan Jeromin basista.

Z wyjątkiem panny Busi, wszyscy spiewacy są nam znani z występów. Nie potrzeba więc polecać ich względom naszej publiczności, która ich potrafiła już ocenić. Będą oni niezawodnie sympatycznie przyjęci, jak na to zasługują.

Panny Busi zaś zadaniem będzie, zyskać sobie łaskę słuchaczy, a że się jej to powiedzie, nie wątpimy, wnioskując z sukcesów, jakie odniosła w Warszawie.

Dyrekcja teatru traktuje nadto z mezzo-sopranistką, Polką, która za dni kilka będzie już we Lwowie.

Personal dramatu przygotowuje jako najnowszą premierę, „Przeszkodę“ Daudeta.

Z teatru. Wczorajsze przedstawienie „Ali-Baby“, piąte z rzędu, wypadło bardzo dobrze pod względem udziału publiczności.

Zbyteczna dodawać, że w miarę ilości przedstawień, wykonanie artystyczne operetki staje się coraz to doskonalsze.

Panie Skalska, Radwan i Kasprowiczowa, tudzież panowie Skalski, Łaskowski i Jerzyna, święcą w „Ali-Babie“ nieustanne tryumfy.

Światło elektryczne, zastosowane już obecnie do całego obszaru sceny, sprawia w istocie czarujące efekty.

„Hołupiec.“ Taki tytuł nosi najnowszy mazur kompozycji znanego kapelmistrza muzyki 30. pp., p. Karola Rolla. Mazur ten na fortepian wyszedł w tych dniach z druku nakładem księgarni H. Altenberga, a odznacza się ogromną werwą, zamaszystością, słowem odpowiada wszelkim wymogom, stawianym tego rodzaju kompozycji. Nie wątpimy, że „Hołupiec“ zyska w karnawale wielką wziętość, a kompozytor jego p. Roll zdobędzie sobie wielką popularność.

W sprawie polepszenia bytu urzędników państwowych.

Jak to przed kilku dniami donosiliśmy, wysłali urzędnicy państwowi wszystkich dekasteryj na ręce swych posłów petycje o przyznanie im z powodu niebywałej drożyzny dodatku drożyznianego, zanim sprawa polepszenia ich płac i dodatków aktywalnych stanowczo załatwioną zostanie.

Sprawa tą zajęło się Koło polskie w Wiedniu na jednem z ostatnich posiedzeń — jak to onegdaj donosiliśmy — z całą sumiennością. Spodziewać się należy, że reprezentacja nasza we Wiedniu tym razem dołoży wszelkich starań, aby tę słuszną i piekącą dla urzędników sprawę pomyślnie załatwić.

Że sprawa dodatku drożyźnianego jest piekącą, że załatwienie jej w jak najkrótszym czasie jest koniecznem ze względu na niebywałą dotąd drożyznę wszystkich artykułów do życia potrzebnych — tego zdaje mi się nawet udowadniać nie potrzeba. Dość zaglądnąć do domów niższych naszych urzędników, a prawda ta stanie w całej nagości przed okiem widza.

Głód — nędza — nędza i głód oto krótkie streszczenie obecnego położenia tych pracowników państwa, tej najpierwszej u nas instytucji. Tysiące rodzin urzędniczych oczekuje z upragnieniem od naszych reprezentantów w Wiedniu pomyślnego załatwienia tej sprawy — a każdy dzień zwłoki w tej naglącej sprawie, to jeden krok bliżej do ruiny majątkowej, w której się już wielu urzędników pogrążyło. Państwo przecie nie jest i nie powinno być tak ubogiem, aby dało marnie ginąć swym pracownikom

Wszystkie fabryki, instytucje prywatne, banki etc. podwyższają w uznaniu wyjątkowej drożyzny swym funkcjonarjuszom płace — a cóż k. państwowi urzędnicy nie zasługują na to? czy oni mają prawa żyć jak i inni?

To też przygnębiające wrażenie zrobiła na stanie urzędniczym pogłoska, jakoby p. namiestnik miał zabronić wnoszenia petycyj w tej sprawie.

Pogłosce tej trudno dać wiary, gdyż zakaz taki byłby pogwałceniem ustaw zasadniczych, których bronić i przestrzegać powinien w pierwszej linji sam naczelnik kraju — a powtóre nie przypuszczamy, aby p. namiestnik, któremu obecne położenie niższych urzędników jest dobrze znane, już ze względów ludzkości podobne rozporządzenie mógł wydać.

Wobec zaniepokojenia oczekujemy urzędowego *dementi*.

Przegląd polityczny.

* *Ajencja Stefaniego* wysłała z Masowy do Rzymu telegram według którego we wtorek w południe rozpoczęło się tam drugie z rzędu śledztwo przeciw Livraghi'emu Adamowi i dziesięciu ajentom publicznego bezpieczeństwa. Oskarżenie zarzuca podsądnym dokonane rozliczne morderstwa na osobach bezbronnych krajowców. W ciągu dyskusji przyznał też Livraghi — że brał udział w aktach traceń dokonanych na krajowcach; twierdził on jednak, że naczelny komendant Masowy poruczył policji wykonywanie kary śmierci. Adam zeznał, że na bezpośredni rozkaz komendanta kazał zabić dziesięciu więźniów — ale zapreczył punktowi oskarżenia, obwiniającemu go o ryczałtowe stracenie około 800 osób. Zgodził on się jednak i na to, że „stracono“ cztery osoby, które próbowały zbiedz z więzienia.

* Berliński korespondent *Breslauer Ztg.* pisze, iż książe Bismark nigdy nie myślał na serjo o czynnem korzystaniu ze swego mandatu do sejmu rzeszy. Łatwo zrozumieć powody, dla których księciu niezbyt będzie przyjemnie wejść w charakterze zwykłego posła do sali obrad. „Dawniej ukazanie się jego wywoływało zawsze pewne wrażenie“, — pisze tenże korespondent. — „Słyszano głuchy turkot jego powozu, gdy wjeżdżał na dziedziniec; każdy inny powóz zatrzymywał się na ulicy przed bramą. Ten turkot oznajmiał przybycie księcia. Wchodził on najpierw do swego pokoju, wzywał do siebie jednego z ministrów lub komisarzy urzędowych, celem zasięgnięcia informacji i następnie wchodził w chwili, gdy ukazanie się jego wywoływało największy efekt dramatyczny. Zabierał głos wtedy, kiedy mu się podobało i był pewien, że mu nikt nie przerwie. Gdy chciał się usunąć, miał do rozporządzenia swój pokój. Teraz musiałby się zadowolić tem samem wejściem, co wszyscy inni posłowie, a gdy zechce opuścić salę, udać się może tylko na korytarz lub do restauracji. Musi czekać z przemówieniem, aż przyjdzie kolej na niego; musi się oswoić z niemiłem wrażeniem, jakiego doznaje każdy poseł, gdy siedzi godzinami, gotów do walki, a następnie nie bywa dopuszczony do głosu z powodu zamknięcia lub odroczenia sesji; musi mowy swoje wygłaszać w taki sposób, żeby prezes nie miał powodu przypominać mu przedmiotu rozpraw, lub przywoływać go do porządku. Poddać się w późnym wieku tej karności, kiedy przez lat kilkadziesiąt było się wyższym na wszelką karność, — to ciężko“.

Rada państwa.

Wiedeń 29. listopada. (*Z izby posłów*). Przy tytule „Stemple i należytości“, wygłosił Vasaty długą mowę po czesku.

Podlaszecki w mowie swej roztrząsał zrazu sytuację, zanim doszedł do sprawy należytości. Bywają należytości pobierane mimo, że brak po temu podstaw prawnych. Mowca wskazuje na różne wadliwości, zwłaszcza przy pobieraniu należytości przenośnych.

Fuss przemawia energicznie przeciw totalizatorowi.

Menger uskarża się na to, że illustrowane dodatki do czasopism muszą być osobno stemplowane.

Przy tytule „Loterja“ przemawia Roser w znany, drastyczny sposób.

Poczem posiedzenie przerwano.

Następne posiedzenie odbędzie się we wtorek.

Wiedeń 29. listopadada. Komisja petycyjna obradowała nad petycją „dam galicyjskich“ o otwarcie kobietom wstępu do uniwersytetu i urządzenie gimnazjów kobiecych.

Po gorącem zaleceniu petycji przez Kannitza przekazano ją rządowi do możliwego uwzględnienia.

Delegacje wspólne

Telegram „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 29 listopada. W komisji budżetowej delegacji austrjackiej, zdawał admirał Sterneck sprawę ze stanu austrjackiej marynarki i oświadczył, iż konieczną jest rzeczą zbudować 6 nowych pancerników i łodzie torpedowe, pancerniki bowiem dzisiejsze nie odpowiadają już swemu zadaniu.

Exposé Sternecka jest zapowiedzią bardzo znacznych wydatków na cele marynarki w roku przyszłym.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Poznań 29. listopada. W uroczystym ingresie ks. Stablewskiego wezmie udział, osobny komitet z 30 ludzi, wśród których znajdują się: br. Poniński, ks Ferdynand Radziwiłł, ks. Zdzisław Czartoryski i poseł Cegielski. Komitet ten zajmie się zbieraniem składek na dar pamiątkowy dla ks arcybiskupa, jako długoletniego posła w parlamencie.

Berlin 29. listopada. (*Posiedzenie rajchstagu*). Buhl oświadczył, iż nie pochwala najnowszych zarządzeń rządu w W. Ks. Poznańskiem i rozpływał się w pochwałach Bismarka.

Berlin 29. listopada. Centralny komitet dla badania emigracji żydów rosyjskich ogłasza, że dotychczas wyemigrowało 40.000 żydów z Rosji, z tych 15.000 na koszt komitetu.

Münchn. Allg. Ztg. donosi, że nie jest prawdą, jakoby cesarz Wilhelm miał zamiar przesłać Bismarkowi depeszę gratulacyjną.

Berlin 29. listopada. *Hamb. Nachr.* donoszą, że ks. Bismark tylko na życzenie korony dotychczas nie brał udziału w obradach reichstagu.

Związek pruskich wydatków medycznych wypowiedział następującą opinję: 1. Nie może zgadzać się na karanie pijaństwa, gdyż jest ono stanem chorobliwym, 2. Pozbawienie własnowolności może się odbywać tylko na podstawie świadectwa lekarskiego, a to na podstawie przepisów o ubezwłasnowolnieniu chorych umysłów 3. Zakłady lecznicze mają stać pod kontrolą medyczno-państwową.

Berlin 29. listopada. Mowa Caprivi'ego o ile dotyczyła zapewnienia, że nie jest zmęczony urzędowaniem, była odparciem twierdzeń wolno konserwatywnego pisma *Deutsches Wochenblatt*.

Paryż 29. listopada. Według depeszy z Lourdes w kopalniach węgla w departamencie du Nord wybuchł powszechny strejk.

Sofja 29. listopada. *Agence Balcanique* dementuje wiadomość *Figara* o niesnaskach pomiędzy ks. Ferdynandem i Stambułowem.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Z Drukarni „Dziennika Polskiego,“ pod zarządem Franciszka Kattnera